

Wszystko możesz, ale... oglądaj się przez ramię

ANDRZEJ POPIELSKI

„W Gdańsku najszybciej można stracić samochód, w Olsztynie życie, ofiarą gwałtu najłatwiej paść w Gorzowie”. Zaczynam takim „optymistycznym” cytatem z Onetu z notatki o liście najbardziej niebezpiecznych miejsc w Polsce, którą po raz drugi opracował „Dziennik”. Według tej listy – ciągle cytuję notkę – „najmniej bezpieczne są Katowice, a następnie Kraków i Łódź”. Czyli istnieją jeszcze „groźniejsze” miejsca niż wspomniane na początku? Który proponowany przez media kierunek wybierają Państwo na podróz lub pomysł na życie? Dla mnie – z szacunku dla rozumu – najważniejszym kierunkiem byłoby zaniechanie lektury takich wykazów.

„Przeciw” było 221 posłów, „za” głosowało 191 – niewiele brakowało we wrześnie, aby Sejm przyjął nowelizację Prawa telekomunikacyjnego. Miała ona wprowadzić pięcioletni obowiązek przechowywania danych telekomunikacyjnych dotyczących SMS-ów, MMS-ów, połączeń komórkowych i stacjonarnych, czyli billingów. Przetoczyła się nad tą nowelizacją burza poglądów. Po odrzuceniu emocji widać było, że każdy miał trochę racji. Operatorom telekomunikacyjnym nadepnięto na odcisk zysków i kłopotów organizacyjnych. Nie da się też zaprzeczyć, że długie okresy archiwizowania billingów sprzyjają lepszej wykrywalności groźnych przestępstw. Nie da się także ukryć, że żądania przedłużenia czasu możliwej kontroli nie świadczą pochlebnie o sprawności organów ścigania i praworządności. Zapewnienia władzy, że takie wrażliwe dane będą wykorzystywane jak należy, są funta kłaków warte, tyle jest bowiem warta moralna jakość władzy.

Myślą przewodnią moich felietonów jest bezpieczeństwo, zwykle oglądane oczami techniki, procedur i pomysłów. Jak dotychczas w tej kwestii rządząca ekipa nie ma tzw. dobrej prasy. Czy słusznie, tak bez analizy w sprawie? Bez rozgłosu upłynął fakt podpisania przez Prezydenta RP ważnej z punktu widzenia ludzi ustawy o ratownictwie medycznym. Od kilku lat każdy z poprzednich rządów w tej kwestii tylko „ubijał” propagandową pianę, lekce sobie ważąc nawet unijne groźby, np. w sprawie telefonu „112”. Tu po 8 miesiącach dyskusji rząd w lipcu skierował projekt do Sejmu, 12 października był finał prezydencki, ustawa zacznie obowiązywać od 1 stycznia 2007 r. Być może akt ten ma jakieś mankamenty, ale wreszcie jest. W urzędach wojewódzkich powstaną centra powiadamiania ratunkowego (CPR). Na łamach „sa” opisywałem CPR w Toruniu, ale podlegał on jeszcze samorządowi powiatowemu i gminnemu. Właśnie otwarto nowe placówki, np. w Szczecinie, Katowicach. Mają przyjmować zgłoszenia numeru alarmowego „112” i natychmiast informować

specjalistyczne służby o nagłych wypadkach. W przyszłym roku ratownictwo ma podobno dostać z budżetu 1,2 miliarda złotych. To już pokaźna kwota.

Wszystko dzisiaj możesz, ale oglądaj się przez ramię. Podglądanie, podsłuchiwanie, kamera w „szafie” – normalnie już było. Taką zatrutą paszą informacyjną, bo trudno to nazwać wiedzą ekologiczną, karmią nas media codziennie. Przejrzyjmy więc ten śmietnik. W sensie dosłownym zrobiła to w Warszawie firma FLEISHMAN – HILLARD (za „Metropolem” z 20–22 X br.). Przejrzała 3800 worków śmieci, w 1200 znalazła dokumenty z pokaźną liczbą różnych poufnych danych. Były to pisma wewnętrzne, faktury VAT, rachunki, dokumentacja osobista, umowy, korespondencja firmowa, pisma urzędowe, billingi, projekty, wyciągi bankowe, PIT-y, akty notarialne, dokumentacja przetargowa. Na śmietniku znaleziono nawet audyt wewnętrzny i opis nadzoru nad dokumentami. To obrazek pod nazwą bezpieczeństwo informacji.

Sprzedawanie swojego używanego telefonu komórkowego to jak pozbywanie się pamiętnika z wiadomościami, o których byś wołał, żeby zostały twoją tajemnicą – doniosła „Rzeczpospolita” za ekspertami amerykańskiej firmy TRUST DIGITAL. Po eksperymencie związanym z udanymi próbami odzyskania danych z aparatów kupionych we wtórnym obiegu (nawet z wykasowaną pamięcią) stało się jasne, że w komórkowym telefonie VIP-a przenikanie się wrażliwych danych biznesowych z np. romansowymi nie jest stanem nadzwyczajnym. Ze „Spiegła” można było się z kolei dowiedzieć banalnej prawdy „...że każdy ekran komputera działa jak antena, wysyłając impulsy elektromagnetyczne, i że nawet notebooki można podsłuchiwać... bo przewody, przede wszystkim te prowadzące do ekranu, działają jak całkiem silne nadajniki”.

Następna informacja jest z polskiego wydania „Financial Times” (16 X): „Kiedy nowi pracownicy rozpoczynają karierę w banku GOLDMAN SACHS, jedną z pierwszych rzeczy, które się im mówi, jest to, że nie powinni w e-mailach pisać niczego, o czym nie chcieliby potem przeczytać w gazecie”. Itd.

Jest normalnie? Już było. Taki np. starożytny Diogenes siedział w swojej beczce prawie goły – klimat mu sprzyjał – i popijał wino. Co zresztą z naszego punktu widzenia można mu było ukraść? Nie miał samochodu, klawiatury, komórki, kodów, PIN-ów, konta, karty bankomatowej... A jednak był bogatszy i bardziej zadowolony niż większość dzisiejszych ludzi.